

PAMFLET NA WSZYSTKICH LUDZI (25)

Edward Pasewicz

Coś bulgotało w głowie Mężczyzny. Najpierw myślał, że jest pod jakimś wodospadem, ale woda była wyraźnie za ciepła. Kiedy znowu zasnął, śniło mu się, że leży na ogromnym stole rzeźniczym, a wprawne dłonie masują go przed poćwiartowaniem. Myśl o tym, że stanie się kawałkiem mięsa na którymś talerzu, dodawała mu otuchy. – Oto w końcu na coś się przydam. Może Pan Staś dostanie kawałek i zje mnie, i będziemy razem mistycznie zjednoczeni na wieki – zjednoczenie z Panem Stasiem wydawało mu się pożądane.

W jego rozmyślania wkradła się jednak racjonalna myśl, że taki sam skutek przyniesie zjedzenie go przez innych ludzi. Otrzeźwiło go to natychmiast. Otworzył oczy i zobaczył przed sobą grupkę chłopców, którzy myli go i nacierali jakimiś balsamami. Nie bardzo wiedział, o co chodzi. Od kilku tygodni nie przestawał śnić na jawie. Śniło mu się mianowicie, i to wielokrotnie, i wyraźnie, że sypia w jakimś barze. Dodatkowo w snach tych pojawiała się mnóstwo ludzi, a on z każdą z tych osób próbował porozmawiać o tym, że trzeba ratować Pana Stasia, jest to bowiem w istocie rzeczy najważniejsza

rzecz na świecie. Odnosił wrażenie, że ludzie ze snu zgadzają się z nim. Ale nic nie robili, tylko sączyli drinki.

Gdzieś w tych snach zagubiła się jego imaginacja, wewnętrzne straszdyło, czyli pan Filip. Kilka razy pojawiała się lubiane przez niego oblicze pana Fryderyka, którego oczy, jak zwykle śmiertelnie zmęczone światem, pozwalały mu myśleć, że oto jest jeszcze ktoś, kto nie lubi świata tak samo jak on. Chłopcy przytknęli mu do ust szklankę z piwem. Boski smak znowu go rozleniwił. Czuł, że coś się dzieje z jego ciałem, ale we śnie boscyci młodzieńcy ubierali go w zwiewne szaty, a Demis Roussos śpiewał dla niego piosenkę o Panu Stasiu. Przez jego otłuszczone neurony przebiegały nerwowe fragmenty z Pieśni nad Pieśniami, pragnął rozpaczliwie znaleźć się w knajpce Miejsce i patrzeć na Pana Stasia. Albo znowu znaleźć się na ulicy obok niego i czuć jego cierpko-pieprzny zapach.

„Okrutny jest ten świat, gdzie wciąż nie ma Pana Stasia w zasięgu mego wzroku” – śpiewał Demis Roussos, a w sercu Mężczyzny wybuchł nieopanowany żal. Potem, we śnie, znalazł

ukojenie, kiedy jakaś dłoń podała mu kolejną szklankę z piwem. Wypił ją duszkiem i odniósł wrażenie, że ktoś pomaga mu iść. Gdy lekko otworzył oczy, rozległy się oklaski, a głos Demisa zamienił się w jakiś zupełnie inny głos, którego nie rozpoznawał. Trzecia szklanka utwierdziła go, że śni na jawie, bo przecież od dawna nie schodził do sklepu monopolowego Kucyk i nie kupował tam czterech skrzynek piwa. Kiedy opadł na łóżko, poczuł, że już się nie uwolni od tej ciepłej, słodkiej i dusznej atmosfery, która go otaczała.

We śnie podchodzili do niego ludzie i zadawali pytania. Pytania były głębokie i przemyślane, ale on miał tylko jedną właściwie odpowiedź: Trzeba odnaleźć Pana Stasia, Pan Staś jest odpowiedzialny za wszystkie problemy.

– Och, gdybym go tylko odnalazł, schudłbym, jak Boga kocham, schudłbym, odmłodziłbym, moja wątroba zregenerowałaby się, a płuca byłyby jak u niemowlaka. Byleby tylko ujrzeć Stasia. Wróciłbym do pisania, wróciłbym do mojej wstrząsającej liryki. Co tam Rilke i jego elegie, ja napisałbym wiersz miłosny, który przeraziłby czarną materię i ona zamieniłaby się natychmiast w jasną. O! – myślał Mężczyzna.

Tymczasem wszyscy zgromadzeni wokół wodza słyszeli bezustanny szmer, w którym rozpoznać można było powracającą frazę: „Chodźmy do Miejsca”. Po kilku dniach stało się jasne, że trzeba go wyprowadzić na spacer, by odetchnął świeżym smogiem. Pan Filip początkowo się wzbraniał przed tą myślą. Argumentował, że pojawia się coraz częściej w okolicy Mieszkania profesor Czuby wraz ze swoją bandą. Filip obawiał się, że może dojść do zamachu na Mężczyznę: – A przecież naszym obowiązkiem jest chronienie go i niedopuszczenie, by jakkolwiek uszczer-

bek na zdrowiu zachwiał posadami jego życia. Filipiki te, zarówno przeciw Czuby, jak i w obronie czci i godności Mężczyzny, przynosiły skutek do momentu, w którym stało się jasne, że to sam Mężczyzna pragnie się udać do Miejsca.

Fryderyk przez kilka dni dyskretnie inwigilował środowiska związane z Czuby, Olimpią i pewnym młodzieńcem, który zaczął się pojawiać w ich towarzystwie. Stwierdził, że nie ma żadnych podstaw, by przypuszczać, że planują oni zamach. W związku z tym zarządzono przygotowania do spaceru. Mężczyznę wykapano, osuszono, ubrano i w odpowiedniej asyście kilkuset wyznawców, w wielobarwnym pochodzie zaprowadzono do knajpy Miejsce. Usadzono go w jego ulubionym kąciku, napojono kawą. Zaczęło się oczekiwanie na wielkie rozbudzenie.

Pierwszy kubek nie przyniósł żadnych rezultatów. Mężczyzna spał. Jeden ze studentów medycyny wpadł na pomysł, by podać mu dożylnie glukozę. Przebicie się przez kilometry tkanki tłuszczowej było trudne, ale za szesnastym razem się udało. Kiedy pierwsze sześć woreczków z glukozą wkapało w żyły Mężczyzny, zauważono pierwsze oznaki trzeźwienia. Twarz nabrała naturalnego koloru, oddech stał się spokojniejszy. Po kilku minutach jego ciężkie powieki uniosły się i żywy, bystry wzrok ze zdumieniem omiół salę, na której wybuchła owacja. ●